



W CIENIU  
KRÓLOWEJ  
WILKÓW

PRZECZYTAJ TAKŻE:

*Julia i rekin*

*Nieśmiertelne*

*Dziewczynka z atramentu i gwiazd*

*Wyspa na końcu świata*

*Sofia, dziewczyna z kościanego domu*



KIRAN MILLWOOD  
HARGRAVE przełożyła JOANNA  
JAGIEŁŁO

# W CIENIU KRÓLOWEJ WILKÓW

ODKRYJ MAGIE,  
KTÓRA ZMIENI ŚWIAT  
NA ZAWSZE...



Świetlik

Tytuł oryginalny: *In the Shadow of the Wolf Queen*

Redaktorka prowadząca: Urszula Pitura

Wydawczynie: Natalia Galuchowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Małgorzata Korbiel, Katarzyna Rogowska

Opracowanie graficzne okładki: Agata Łuksza

DTP: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

First published in Great Britain in 2023 by Hodder & Stoughton

Text copyright © Kiran Millwood Hargrave, 2023

Illustrations copyright © Manuel Šumberac, 2023

Copyright © 2025 for the Polish translation by Joanna Jagiełło

Copyright © 2025 for the Polish edition by Świetlik,  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-398-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)

Dla mojej córki,  
której pojawienie się na świecie było  
początkiem mojej największej  
życiowej przygody





A jeśli wierzchołki drzew  
to korzenie, które piją z chmur.

– z tomu *Vergers* Rainera Marii Rilkego

Przed nimi długa droga  
o wielu zakrętach.  
Zaczyna się w pniu drzewa.

– z książki *The Children of Ash and Elm* Neila Price'a







# PRZEBUDZENIE

To obudziło świat w taki sposób, w jaki wiatr budzi ze snu znieruchomiełe powietrze.

Wszystko, co niegdyś było spokojne, teraz się poruszyło. Drzewa z Deszczowego Lasu zaczęły się leniwie kołysać, naprężając korzenie, jakby przeciągały się przed wymarszem. Ptaki zerwały się z gałęzi i zawisły nad drzewami jak jedwabne wstęgi. Mrówki zawzięcie przecierały ścieżki w wilgotnej ściółce.

W zimnych, słonych i ciemnych wodach mórz Tarath wieloryby dźwigały swe cielska ku światłu, rekiny opadały na dno, a płaszczki wypływały na powierzchnię, przecinając toń wirującymi ostrzami gładkich ciał.

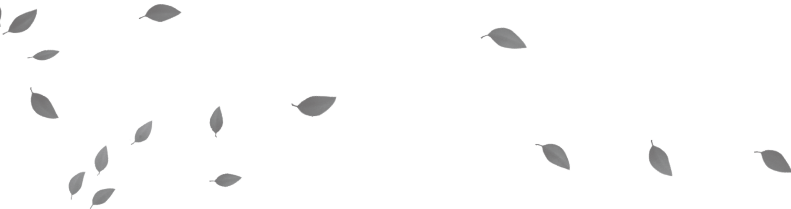
Otulone chmurami stare góry Drakken falowały, strząsając śnieg z kamiennych wierzchołków.

W korytarzach umarłych, pod falami pływowymi poruszonymi przez ukryty południk, krążyły niespokojnie duchy niczym tygrysy zamknięte w klatkach, które ktoś ograbił z ich dzikiej natury.

Królowa wilków naostrzyła włócznię w zamku zbudowanym z wraków łodzi, zbuntowany władca pochował żonę w dawnej twierdzy, a w wysokich górach pradawna dziewczyna otworzyła pokryte pajęczynami oko i rozprostowała kamienną dłoń, strząsając ze stukotem drobne kamyczki.

Rozbrzmiała muzyka ziemi.

Musieli być gotowi.



# SIDŁA



– Naro, cicho!

Ysolda siedziała po turecku pod ogniście miedzianą koroną Starszej Olchy i próbowała usłyszeć głos lasu. Przycisnęła do piersi bursztynowy amulet, pomarańczowy jak płomień i gładki od ciągłego dotykania. Gołe stopy wcisnęła w mech.

Nara zatoczyła krąg nad jej głową i w tym samym momencie jakiś wróbel zaświergotał, by ostrzec przed rybołowem swoją partnerkę.

– Naro, błagam! – syknęła Ysolda, wpatrując się w bursztyn.

Ptak zawrócił, kłapnął dziobem, musnął policzek dziewczyny nakrapianymi piórami, ale w końcu usłuchał. Nara wiedziała, że gdy Ysolda próbuje się skupić, nie należy jej przeszkadzać.

Dziewczyna ponownie zamknęła oczy i przycisnęła amulet mocniej do serca. Starła się zignorować kwilenie

nabzdyczonej Nary i świergot przestraszonego wróbla oraz skierować uwagę na las. Tak bardzo pragnęła usłyszeć szum podziemnych wód i mowę drzew dzielących przestrzeń i czas, przekazujących sobie wiedzę z pokolenia na pokolenie. Hari mówiła przecież, że to cały czas tam jest, wszystkie ich głosy i opowieści.

„One nie używają słów. Możesz spróbować przyrównać ich język do naszego, tłumaczyć usłyszane frazy – »chodź za mną«, »w dół«, »tutaj« – jednak w ten sposób nie zrozumiesz tego, co naprawdę zostało powiedziane. Słowa nie wystarczą. »Głód« czy »miłość« – to niewiele znaczy. Gdy więc ich słuchasz, to nie poszczególne wyrazy usłyszysz. To będzie głos natury, instykt, pojawiające się w tobie nagle odczucie. I wcale nie trzeba mieć specjalnych mocy, żeby tego doświadczyć. Trzeba po prostu słuchać”.

Jasne. Łatwo jej było tak mówić. Ysolda była daleka od tego, żeby oceniać ludzi po wyglądzie, jeśli jednak tylko wyjątkowe osoby mogły słuchać mowy drzew, każdy od razu pomyślałby o Hari. Ze swoją świetlistą cerą i oczami w niezwykłym odcieniu brązu wyglądała jak ktoś, kto ma dar. Dlatego gdy siostra mówiła, że słuchania można się nauczyć, Ysolda w gruncie rzeczy jej nie wierzyła.

– Chrup. Chrup.

Ysolda znów podniosła powieki. Nara siedziała na omszałej gałęzi. Na jeden ze szponów – długi niczym spiczasty paznokieć – nabiła wielkiego, czarnego chrząszcza. Właśnie odrywała mu po kolei odnóża, zerkając przy tym beczelnie na Ysoldę, i kłapała dziobem.

– Rybołowy nie jedzą chrząszczy – powiedziała dziewczyna.

Nara odgryzła kolejną nóżkę owada.

Ysolda wzruszyła ramionami, westchnęła ze zniecierpliwieniem i spróbowała raz jeszcze osiągnąć opisywany przez Hari stan, w którym całe ciało staje się jedynie powietrzem i słuchaniem. Jeśli miało się jej to udać, to przecież tylko tutaj, pod drzewem, które zapoczątkowało ten las i na którym zostały zapisane wszystkie słowa ogham, języka drzew. Jednak choć nadal mocno przyciskała do ciała amulet Hari, słyszała tylko burczenie we własnym brzuchu, w dodatku bolała ją szyja i zdrętwiała jej noga.

Ech! Wstała, z wściekłością odrzuciła amulet i wrzasnęła do Nary:

– Prawie mi się udało! Gdybyś tylko nie przestraszyła tego wróbla!!!

Ptak nastroszył pióra, a gniew Ysoldy nagle minął. Z westchnieniem znów opadła na sprężystą, nasączoną deszczem ziemię.

W Deszczowym Lesie panowała wszechobecna wilgoć. To właśnie nadawało temu miejscu niezwykłą barwę szmaragdu, tak żywą, że prawie opalizującą niczym gęste krople dziegiu w kałuży, jakby miała w sobie wszystkie inne kolory: złoty i błękitny, fioletowy i tysiące odcieni zielonego jednocześnie. Las był piękny, choć był niebezpieczny dla tych, którzy go nie znali – jego ścieżek i bagien, opowieści i zasad.

Nara przestała już chrupać biednego żuka, sfrunęła z gałęzi i wylądowała tuż przy głowie Ysoldy. Zaczęła

ugniatać jej włosy jak jakiś wielki, upierzony kot. Było to nieprzyjemne, a z jej dzioba na warkocz dziewczyny spływały soki z niedawno spożytego posiłku. Ysolda jednak wiedziała, że rybołów chce ją przeprosić na własny ptasi sposób.

– To nie twoja wina. – Wyciągnęła dłoń w stronę Nary, która lekko uszczypnęła ją w palec. – Tak naprawdę byłam bardzo daleko od usłyszenia czegokolwiek.

Dopiero teraz dotarła do niej bolesna prawda. A przecież była taka pewna, że to właśnie dzisiaj wreszcie jej się uda. Gdy się obudziła, aż mrowiły ją stopy, zupełnie jakby same wiedziały, dokąd iść. Zdjęła wiszący przy drzwiach amulet Hari i coś kazało jej się udać właśnie w to miejsce, wytyczyło ścieżkę pomiędzy drzewami i powiodło ją na polanę przy najstarszym drzewie w lesie. To było przyciąganie silniejsze niż błyskawice miotane burzą i sprowadziło ją właśnie tutaj. Tylko po co?

W ich wiosce byli tacy ludzie, którzy w każdym miejscu potrafili wyczuć wodę lub metal, radiesteci, którzy umieli byle patyk naładować swoją mocą tak, że zaraz zaczynał się kołysać, wskazując ukryte strumienie albo złoża srebra czy ołowiu. Innych z kolei nigdy nie dopadłby w lesie głód, tak dobrze znali każdy liść, rodzaje mchu, gatunki owadów i grzybów.

Najbardziej cenni natomiast byli ci, którzy tak jak Hari potrafili słuchać, znali drzewa, rozumieli język ich korzeni i pojęli tajne drogi, którymi przekazywały sobie informacje dotyczące wody lub niebezpieczeństwa – nagłej i nienaturalnej zmiany w otoczeniu. Ponoć nie było

w tym magii, lecz czysta uważność, jednak dla Ysoldy, która nie potrafiła ani nic wyczuć, ani zobaczyć tego, czego nie widziała gołym okiem, a już na pewno nie potrafiła rozmawiać z drzewami, miało to wymiar magiczny.

Oczywiście, czuła więź ze swym drzewem-bliźniakiem, które zostało zasadzone w dniu jej urodzin, i podobnie jak jej przybywały lata, jemu narastały nowe pierścienie, jednak ono z nią nie rozmawiało. Las odpowiadał jej tylko ciszą, a ona tak bardzo chciała, żeby wreszcie przemówił.

Z kolei dla Hari mowa drzew była zbyt głośna. Gdy się urodziła, rodzice musieli zrezygnować z domu zbudowanego – tak jak w przypadku reszty domostw we wsi – z drewna (w końcu było go mnóstwo w okolicznych lasach) i postawić nowy – z kamienia. Hari nie mogła mieć nawet drewnianych guzików przy płaszczu, a amulet z bursztynem, który był przecież skamieniałą żywicą Starszej Olchy, wieszala daleko od siebie, na haku, chyba że akurat chciała słuchać.

Teraz, gdy rodzice już nie żyli, Hari ciągała narzekając Ysoldę na klify, żeby odłupywać czarne, śliskie płyty łupkowe i toczyć je za pomocą belek do domu. Siostry używały ich zamiast drewna do naprawy dachu. Podobnie było z podłogami – wyłożyły je zatrzymującym ciepło piaskowcem. Drewna nie używały nawet do ogrzewania i gotowania, bo Hari słyszała, jak ono wtedy płacze. Palily tylko torf, co sprawiało, że w domu śmierdziało jak w wędzarni u Clyi, zupełnie jakby spały wśród wiszących śledzi i makreli o mętnych oczach. A i tak, mimo tych środków

ostrożności, w niektóre dni Hari musiała zatykać uszy woskiem pszczelim albo kłębuszkami owczej wełny, żeby głosy drzew jej nie męczyły.

W blasku słonecznego popołudnia Starsza Olcha – ze swoimi wypolerowanymi liśćmi i wyraźnie odcinającymi się w jasnym świetle głębokimi rowkami liter alfabetu ogham – olśniewała urodą. Głośne czytanie tych znaków uspokajało Ysoldę: siateczka oznaczała *ae*, coś w rodzaju gniazdeczka to było *ar*, a diamecik – *oi*. Znała te litery tak dobrze jak siostra, nie było to jednak u niej naturalne, lecz wyuczone na pamięć. „To, że komuś coś przychodzi ot tak, a drugi musi się tego nauczyć, wcale nie czyni tej osoby mniej wyjątkową”. Jasne, łatwo powiedzieć.

Ysolda patrzyła, jak słońce rozgarnia jasnymi palcami liście nad jej głową, a drobna mżawka lśni i mieni się światłem, zupełnie jakby sama została uwięziona w bursztynie. Aż mrugnęła, kiedy kilka kropelek wpadło w jej jasnoszare oczy.

Zanim Hari przez swój dar zaczęła mieć zbyt dużo na głowie, by pozwolić sobie na spacer, często przychodziły tu razem, żeby uczyć się alfabetu, opowiadać sobie w nieskończoność historie o tym, jak wyrosło to pradawne drzewo, i o lesie, który niegdyś rozciągał się aż do Lasu Końca Świata i obejmował cały kraj. Ysolda uwielbiała wymyślać opowiadki, choć Hari uważała niektóre za nieco zbyt daleko posunięte i nazywała je kłamstwami. Ysolda uważała natomiast, że nie ma nic złego w puszczaniu wody fantazji.

Teraz jednak czekała ją długa droga powrotna, a wkrótce miało się ściemnić. Zbliżało się święto Mabon\*, zwiastujące zmianę pory roku, i słońce nie zachodziło już tak powoli jak sfruwające piórko, lecz znikało z nieba niczym nurkujący rybolów.

– Do domu, Naro. – Ysolda zapięła buty, a potem podniosła się z ziemi i odszukała leżący w trawie amulet. Obróciła go w dłoni. Był trochę zbyt duży, wyglądał jak wydłużona kropla deszczu, z czubkiem pofalowanym jak liść dębu, a jego powierzchnia poznaczona była liniami *nionu* ułożonymi niczym włosie w pędzlu. *Nion*, czyli jesion, oznaczał „otwórz się”, otwórz się i wysłuchaj lasu.

„Przecież się staram”, pomyślała Ysolda.

Musiała zwrócić naszyjnik, zanim Hari zauważy jego brak, poza tym była strasznie głodna. Zebrana tego ranka garść jeżyn zdawała się odległym wspomnieniem, a Hari miała przyrządzić na kolację zapiekankę z gęsiną, masłem, które sama ubiła, i natką pietruszki z ogródka ziołowego za domem. Ysolda oblizwała palce, jakby szukając smaku jeżyn, a w brzuchu zaburczało jej jeszcze głośniejsze.

Nara poderwała się nagle do lotu i zniknęła z pola widzenia. Nim Ysolda zdała sobie sprawę z jej niecznych zamiarów, ptak zanurkował pomiędzy liśćmi, a ćwierkanie wróbla ucichło.

---

\* Święto Mabon to dawne święto druidzkie, celtyckie, słowiańskie i germańskie – równonoc jesienna przypadająca na noc z 22 na 23 września [przyp. tłum.].

– Naro! – zawołała Ysolda i wzdrygnęła się, po czym pobiegła w zarośla, gdzie zniknęła jej ptasia przyjaciółka. – Zostaw tego wróbelka w spokoju!

Ysolda była trochę przewrażliwiona, jeśli chodzi o małe ptaszki, choć starała się za dużo o tym nie myśleć. W końcu Hari ostrzegła ją, że jeśli ma zamiar wytresować rybołowa, to i tak nie uda jej się okiełznać jego dzikiej natury. Oczywiście miała rację, chociaż Ysolda uważała, że Sorrell, pręgowana kotka jej siostry, jest znacznie bardziej okrutna niż Nara. W końcu ptak przynajmniej nie bawił się ofiarą, zanim ją zjadł!

Nara pochyliła się nad swoim posiłkiem, zasłaniając go przed wzrokiem dziewczyny szeroko rozpostartymi skrzydłami.

– Naro, chodź już! – popędziła ją Ysolda.

Ptak zwrócił dumną głowę w stronę swojej pani. Z dzioba zwisał mu strzępek szarego futra, a Ysolda poczuła, że przewraca się jej w pustym żołądku.

– Naro, starczy. Do domu!

Rybołów przełknął i schylił dziób po kolejny kęs. Ysolda wyciągnęła dłoń, żeby powstrzymać ptaka, lecz nagle zamarała. Wróble nie mają przecież futra – ani szarego, ani w ogóle żadnego. Zrozumiała, że Nara prawdopodobnie złapała wiewiórkę, ale coś w tym wszystkim było nie tak. Rybołów znajdował się w miejscu pozbawionym paproci i innych roślin, jakby na miniaturowej polance oświetlanej ostatnimi promieniami słońca, podobnej do tej, na której przed chwilą Ysolda próbowała rozmawiać z drzewami. Jednak pod tym, co zostało z zabitego zwierzątka,

rósł mech, a mchy rosną przecież tylko w cieniu! Umysł Ysoldy pracował, niestety, zbyt wolno. Gdy raz jeszcze wypowiedziała imię swojej ptasiej towarzyszki i zrobiła krok, żeby ją schwytać, coś zacisnęło się wokół szponów Nary. Ptak prędko rozpostarł skrzydła, żeby odlecieć, ale było za późno.

– Naro!

Sidla zacisnęły się mocniej, a rybołów nagle zniknął niczym kamyk wystrzelony z procy. Ysolda pobiegła za nim, zaczęła przedzierać się przez jeżyny, czując przez cienkie podeszwy bucików z króliczej skóry wbijające się w stopy kolce, które rozdzierały też jej ubrania. Słyszała krzyki Nary tuż przed sobą i choć jej nie widziała, nadal biegła, pomimo że bolały ją nogi, jej serce waliło, a oczy piekły od wypatrywania pupilki.

Była tak skupiona na tym, by ją odnaleźć, że nie zauważyła nagłej zmiany światła, gęstniejącej ciemności ani tego, że grunt stał się grząski. Gdyby zatrzymała się i spojrzała pod nogi, zobaczyłaby korzeń lub kamienie ułożone w kształt X, który w ogham oznaczał niebezpieczeństwo.

Dopiero gdy jakaś obca ręka mocno chwyciła ją w pasie, zdała sobie sprawę, że i ona znalazła się w pułapce.